TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · OPINIA

POLSKA NAWRÓCONYCH STARSZYCH SYNÓW

Ks. Maciej Koczaj SChr · 9 czerwca 2023



Wygłaszanie prognoz, a nawet ich wysłuchiwanie, wymaga ciągłego przypominania sobie, że człowiek nie jest Bożą opatrznością, a jego zdolności przewidywania losu złożonych całości i systemów są, na dłuższą metę, niezwykle mizerne. Historia prognoz – społecznych, ekonomicznych, ideologicznych – okazuje się częściej historią zadufanej w sobie, nierzadko zabarwionej politycznie głupoty aniżeli dziejami genialnej ludzkiej przenikliwości. Ostatnie lata, pełne wezwań do ufności w przewidywania ekspertów i naukowców, potwierdziły dobitnie tę gorzką lekcję. Kto w tym czasie nie przyswoił sobie pewnej, zdrowej dawki sceptycyzmu wobec prorockich aspiracji zeświecczonego rozumu, ten owej lekcji nie odrobił. Poczyniwszy te zastrzeżenia, na pytanie, jaka będzie katolicka Polska najbliższych dekad, wypada odpowiedzieć – jeden Bóg to wie. Można jednak, jak się wydaje, odżegnując się od demona pychy i uzurpacji wszechwiedzy, sformułować pewne pokorne przypuszczenia. Warto to zrobić chociażby po to, by wiedzieć, jak ukierunkować nasze modlitwy i jak kształtować naszą nadzieję. I tak wydaje mi się, że warto mieć nadzieję i modlić się o to, by katolicka Polska stała się Polską nawróconych starszych synów.

1.

Obecną sytuację wielu katolików oraz przemiany, których należy się spodziewać, można próbować opisać, przywołując tę właśnie postać – starszego syna z przypowieści o miłosiernym ojcu. Ów syn dysponuje dziś nowoczesnymi narzędziami. Dzięki nim nie musi już zbierać plotek o rozrzutności i rozpuście swojego brata, by rozerwać się po ciężkim dniu pracy w gospodarstwie ojca. Ma wykupioną subskrypcję. Na żywo, ze szczegółami i zbliżeniami, ogląda w wolnym czasie używkowe i erotyczne ekscesy, w których uczestniczy jego młodszy brat wraz z grupą innych życiowych kaskaderów i kaskaderek. Mimo różnicy technologicznej efekt jest podobny jak w przypowieści, choć może bardziej intensywny. W duszy starszego syna powstaje osobliwa mieszanina zawiści i zwątpienia. Zazdrości on młodszemu bratu łatwych kobiet i nietrzeźwej beztroski. Zaczyna marzyć o podobnych doświadczeniach. Resztki przyzwoitości nie pozwalają mu wprawdzie opuścić ojca, ale coraz bardziej wątpi, czy trwanie w jego domu ma sens i może mu dać poczucie szczęśliwości. Z każdym przelewem dla firmy streamingowej oddala się coraz bardziej od brata – przez zazdrość, oraz od ojca – przez złość i zwątpienie.

Sytuacja nie jest jednak beznadziejna. Z wirtualnej niewoli oraz pozornego uczestnictwa w życiu brata i ojca może wyzwolić starszego syna nieoczekiwany powrót. Marnotrawny brat bowiem powraca. Nie jest jednak obrazem luksusu i sukcesu. Ciuchy ma wprawdzie niezłe, choć brudne, miejska opalenizna z solarium rzuca się w oczy. Niestety, na jego twarzy wypisane są lubieżność i szaleństwo. Ręce ma podrapane. Widać, że dawno nie spał w łóżku. Nie wraca sam. Przyprowadza go dwóch jegomości – pierwszym jest lichwiarz, drugim sutener. Krzyczą do ojca, ten wręcza im jakieś pieniądze, po czym odchodzą, rzucając młodszego z braci jak truchło na progu ojcowskiego domu. Starszy syn robi ojcu wyrzuty, że po raz kolejny wydaje pieniądze na młodego degenerata, który kosztem rodziny w wielkim świecie doświadczał wielkich uciech. Ojciec ze spokojem odpowiada, żeby ten uważnie przyjrzał się własnemu bratu – produktowi wielkoświatowej obróbki, który właśnie został zwrócony rodzinie.

Przyglądanie się marnotrawnemu bratu, zgodnie z ojcowskim zaleceniem, może stać się etapem dojrzewania starszego syna. Widzi on bowiem jego cierpienie i ból po odstawieniu używek. Widzi konieczność przyjmowania leków, gdyż bez chemicznej pomocy ten nie obroniłby się przed czarną rozpaczą. Widzi wyrwę w sercu oraz niezdolność do miłości i przyjaźni – podłe skutki dziesiątek przelotnych i interesownych znajomości. Widzi wewnętrzny niepokój płynący z nieczystego sumienia, które co rusz wyrzuca na brzeg świadomości przeszłe brudy. Widzi strach przed tym, że lichwiarz z sutenerem mogą wyciągnąć kolejne dowody kompromitacji i znów próbować wyłudzić od ojca pieniądze. Widzi zamęt umysłu, któremu trudno przyznać, że to, co miało być kwintesencją szczęścia, stało się przyczyną żałosnej zguby. Dostrzega wreszcie, maskowaną ironią i wymuszonym żartem, zazdrość młodszego brata wobec porządnego życia, jakie toczy się w gospodarstwie ojca. W tym czasie firma streamingowa transmituje przygody kolejnych śmiałków, którzy z przyklejonymi uśmiechami oddają się wielkoświatowym uciechom. Starszy syn rezygnuje z subskrypcji.

Uwolnienie się od niewolącego nawyku zanurzania się w nurcie demoralizującej propagandy to kolejny krok, który może przysłużyć się nawróceniu starszego z braci. Wolny od wpatrywania się w rzekomo luksusowe porubstwo i opilstwo w drogich klubach, nazwane dla zmyłki sukcesem, starszy syn w ciszy zbiera myśli. Widzi, że sam uległ fałszywemu światłu. Czuje się upokorzony, ale jest to dobre poczucie upokorzenia. Zdaje sobie sprawę, że jak ćma lgnął do fałszywego światła. Producenci zaś tego światła – lichwiarze i sutenerzy – byli jedynie marionetkami tego, którego zwą Lucyfer, czyli Szatana.

Wreszcie, na następnym etapie swojej przemiany, starszy syn może przejść do kontrataku. Decyduje, by poprosić ojca o własną część majątku. Bierze się za gromadzenie środków, szuka sojuszników i organizuje grupę porządnych i odważnych ludzi. Wspólnie zaczynają psuć biznes demoralizatorom. Demaskują ich kłamstwa, stawiając ludziom przed oczy tych, których zarządcy demoralizacji przepuścili przez niszczarkę ciał i dusz. Czerpanie zysku z demoralizacji staje się trudniejsze. Opór jest duży, ale wspomnienie o smutnym żywocie człowieka, który zazdrościł śmieciowego stylu życia i powątpiewał o dobroci ojca, przypomina starszemu z braci o przebytej drodze i walkach, które warto stoczyć.

2.

Nietrudno zauważyć, że etap usypiania świadomości starszego syna za pomocą barwnych opowieści o szczęściu płynącym z demoralizacji dobiega już w katolickiej Polsce końca. Owszem są jeszcze tacy, którzy myślą, że można pogodzić obecność w domu ojca z emigracją wyobraźni do krain barwnego zepsucia, ale ich liczba się kurczy. Albo odchodzą z domu ojca, albo świadomi wewnętrznego konfliktu próbują się z nim mierzyć. Czynnikiem wybudzającym z odrętwienia jest również masowe pojawienie się marnotrawnych synów, którzy z bohaterów wyobraźni stają się częścią krajobrazu ojcowskiego gospodarstwa. Obraz tych produktów wielkoświatowej obróbki ma trzeźwiącą moc. Zazdrość bowiem żywi się złudzeniem, nie dba o logikę i przekonuje o niezniszczalności tych, którzy gardzą zasadami kultury i moralności. Sugeruje, że w życiu osób oddających się radosnej demoralizacji, jak to wyraził psalmista, nie ma żadnych cierpień, ich ciało jest zdrowe, a ich ozdobą naszyjnik pychy. Pojawienie się marnotrawnych synów jest powrotem do rzeczywistości, przypomnieniem prawdy o zniszczalnych, ludzkich ciałach i podatnych na degenerację duszach.

> Coraz trudniej utrzymywać przekonanie o wielkości świata, coraz trudniej o podziw i zazdrość wobec cywilizacji, która produkuje masowo samotnych, zepsutych, niezdolnych do relacji ludzi, których niespokojne serca trzeba pacyfikować za pomocą wirtualnych złudzeń i zdobyczy farmacji. Kompleksy wobec wielkości świata, które skutecznie przez dziesięciolecia zaszczepiano w katolickich umysłach i sercach, ulatują, gdy pojawia się jasność spojrzenia i rozwaga. To, co miało być postępem, drogą do szczęśliwości i wyzwoleniem – zważone – okazuje się żenująco lekkie.

Odwrót staje się koniecznością, ale nie chodzi wcale o odwrót od świata, lecz odwrót od jego toksycznej kultury. Również odwrót od zgiełku, by w ciszy, modlitwie, rozmyślaniu i refleksji odbudowywać i utwierdzać jasność spojrzenia oraz odkrywać powinność czynu i walki. Niemal każdy współczesny Polak-katolik ma swoje chwile upokorzenia propagandą demoralizacji, życiowe rozdziały naznaczone uległością wobec syrenich śpiewów postępu, natchnione chwile pogrzebane pod grubą warstwą rozrywkowego zgiełku i informacyjnego zamętu. Pamięć o tych grzechach i żal za nie powinien być paliwem zmiany. Nieprzypadkowo wielcy nauczyciele chrześcijaństwa ukazywali gniew jako główny emocjonalny komponent żalu za grzechy. Słuszny gniew wymierzony we własną łatwowierność oraz w mechanizmy kłamstwa, które prowadzą do zamroczenia sumień, jest niezbędny w dziele odnowy wewnętrznego i zewnętrznego świata.

Wynurzając się z propagandowego ścieku, opuszczając hałaśliwe wirtualne skwery, lekceważąc nurt nieistotnych faktów, które zamulają umysł, zyskujemy szansę, by na nowo odzyskać *otium*. Ów czas prawdziwie wolny, poświęcany wartościom, które nas pociągają i pozwalają się rzeczywiście rozwijać. Wirtual-

na niewola polega w dużej mierze na tym, by pozbawić ludzi czasu i sposobności na zebranie myśli poprzez zajmowanie ich umysłu tym, co nieistotne, oraz suflowanie poglądów żałośnie niemądrych. Zerwanie wirtualnych kajdan daje nam czas prawdziwie wolny, w którym można przygotować się do walki, do tego, by rzeczywiście zgodnie z naturą naszego powołania stać się w świecie znakiem sprzeciwu.

CZYTAJ TAKŻE: Polacy – naród spragniony sprawiedliwości

Kolejnym czynnikiem zmiany (obok utraty złudzeń co do możliwości pogodzenia żywienia się świecką propagandą z wiernością ojcu; pojawienia się pokaleczonych marnotrawnych synów oraz zrozumienia potrzeby oczyszczenia umysłu i serca) jest zyskanie świadomości, że opór powinien mieć charakter wspólnotowy. Gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w imię Tego, który jest znakiem sprzeciwu, tam On staje się obecny. Aby rzucić wyzwanie dominującym siłom niegodziwości, potrzeba instytucji, sojuszników, a nade wszystko Sojusznika. Choć walka może być ciężka, to jednak wielka może być satysfakcja z podjętego trudu; z wyzwolenia od życia w rozkroku, by stworzyć świat bardziej przyjazny, w którym mniej będzie poranionych, marnotrawnych synów, płacących wysoki rachunek za własne złudzenia.

Wierzę, że tego rodzaju transformacja starszych synów może się dokonać w Polsce – na znaczącą skalę – w najbliższych latach. Przejście od katolicyzmu pełnego zazdrości i kompleksów wobec świata oraz zwątpienia wobec ojca i jego domu do wiary odważnej, z jasnym spojrzeniem rzucającej wyzwanie światu, wiernej Temu, który został nazwany znakiem, któremu sprzeciwiać się będą. Oznaczać to będzie wielki powrót duchowego zmagania, zarówno w wymiarze osobistym, jak i wspólnotowym. To zaś zmaganie będzie miało swego rodzaju ascetyczny charakter. Jak zauważał Karol Wojtyła w *Elementarzu etycznym*, wartości duchowe „nie zdobywają człowieka z takąłatwością i nie przyciągają z taką mocą [jak wartości materialne]. Dlatego też [...] często ponoszą klęskę [...]. Zrozumiała więc rzecz, że człowiek musi się bronić przed tą klęską [...]. Musi zatem dokonać tego, aby wartości słabsze stały się w nim mocniejsze [...] – wartościom zaś niższym musi częściowo odebrać tę ich sugestywną siłę [...]. Ażeby to osiągnąć w życiu, aby wszystkie wartości przeżywane przez człowieka znalazły się na właściwym dla nich miejscu, w tym celu potrzeba szczególnego wysiłku. Wysiłek ten nosi właśnie nazwę ascezy".

Powrót do myślenia ascetycznego – odbierającego wartościom niższym ich sugestywną siłę oraz służącego ugruntowaniu się człowieka w świecie wartości duchowych – jest koniecznością i warunkiem sensownego zaangażowania wspólnotowego. Z ascetycznego myślenia, wyrażającego się w przenikliwym demaskowaniu wad oraz tych, którzy te wady na masową skalę rozgrywają, powinna płynąć ascetyczna praktyka – zdyscyplinowane życie, w którym poprzez modlitwę, troskę o ciszę i wyrzeczenia człowiek uwalnia się od wpływów toksycznej kultury. Kolejnym niezbędnym elementem ascetycznej przemiany jest zaangażowanie w walkę o to, by demoralizatorom trudniej było demoralizować, zwłaszcza tych najbardziej naiwnych i podatnych na wpływ propagandy. Ascetyczny zwrot może przynieść w kolejnych latach oczyszczenie ludzkich serc i powiew świeżego powietrza w świecie ludzkich spraw, zatęchłym dziś i przesiąkłym fetorem zepsucia.

3.

Przemiana obecnej katolickiej Polski w Polskę nawróconych starszych synów powinna mieć nie tylko opisany powyżej wymiar moralny, lecz także intelektualny. Na polu refleksji też bowiem można zauważyć pewną kumulację rozczarowań, która sprawia, że coraz trudniej katolickim intelektualistom trwać w pozycji nienawróconego starszego syna. Zachwyt hasłami postępu, liberalizmu, neutralności i dialogu wy-

parowuje niezwykle szybko wobec coraz bardziej otwartej wrogości do katolicyzmu ze strony sił i środowisk, które maszerują pod tymi nowoczesnymi sztandarami. Strategia pochlebstwa wobec świata, kibicowanie technologicznym i obyczajowym przemianom, wchodzenie w rolę cheerleaderów aktualnie modnych haseł i ideologii – to wszystko na niewiele się zdało i niewiele przyniosło. Wprawdzie niejeden katolicki cheerleader biega jeszcze i gimnastykuje się, próbując pokazać bezbożnym ideologom, że ucieleśniają oni ducha katolicyzmu w większym stopniu niż wierny lud, ale bankructwo tej postawy jest już oczywiste. Podstarzali pomponiarze zapewne zdążą jeszcze zaprezentować swój akrobatyczny program w całości, ale na ich następców może już nie być, w dającej się przewidzieć przyszłości, zapotrzebowania.

Klęska postawy starszych synów, którzy wprawdzie – przynajmniej formalnie – trwają w domu ojca, ale myślą mocniej identyfikują się z jego światowymi wrogami, powinna posłużyć jako lekcja. Dzięki niej można bowiem zobaczyć, jakie to intelektualne pułapki sprawiają, że katolik może fatalnie utknąć w kompleksach wobec świata oraz graniczącej z wrogością nieufności wobec domu ojca. Wydaje się, że formułą, która dobrze oddaje swoistą syntezę bałwochwalstwa wobec świata z pogardą dla wiary i jej instytucji, jest tak zwana *krytyczna wierność*. Przypomina ona postawę starszego syna, który rozmyśla z zazdrością o hulankach brata i przez ten pryzmat gardzi porządkiem panującym w domu ojca. Tylko głupiec stwierdziłby, że jest on w ten sposób krytycznie wierny wobec ojca. Trudno też uznać za przejaw krytycznej wierności zestawianie wyobrażeń o światowym szczęściu z szarą momentami rzeczywistością ojcowskiego gospodarstwa.

Problem z krytyczną wiernością polega na tym, że nie jest ona ani konsekwentnie krytyczna, ani wierna. Jest jednostronnym i do bólu przewidywalnym krytykowaniem własnego poletka, pozbawionym zupełnie perspektywy porównawczej czy historycznej; umiłowaniem przesady i anachronizmu. Z drugiej zaś strony jest niemotą w sprawie potknięć świata i zupełnie bezkrytyczną akceptacją jego mód, dogmatów i uprzedzeń, nadto poklaskiem dla jego inkwizycji, krucjat i indeksów. Krytyczna wierność nie jest też tak naprawdę ani wierna, ani spójna – jest rozdarciem. Deklaruje lojalność wobec domu ojca, z kolei jej czyny i słowa wskazują na zupełnie wiernopoddańczy stosunek wobec świata. Kuriozalne bywają też ukształtowane przez nią osobowości. Można spotkać nauczycieli w koloratkach przekonanych o wyższości historii nauki nad historią zbawienia. Misjonarzy, którzy z szacunku do ludzkiej godności i autonomii decydują się zaniechać głoszenia wiary, by uniknąć podejrzenia, że komukolwiek cokolwiek narzucają. Intelektualistów, którzy prawdziwych przeżyć mistycznych odmawiają nieszczęsnym księżom i zakonnicom, za to przypisują je heroicznie cnotliwym apostatom, których ciemne noce wiary prowadzą do opuszczenia nie dość świętej wspólnoty. Postawa tak zwanej krytycznej wierności tworzy niezamierzonych komediantów – niestety jest to teatr życiem płacony.

CZYTAJ TAKŻE: Tusk: Wiara w demoliberalizm zamiast wiary chrześcijańskiej

Drugą, obok bezkrytycznej niewierności, pułapką utrudniającą starszym synom nawrócenie było w ostatnich latach fałszowanie pojęć. Szczególnie wiele wysiłku włożono w to, by ukradkiem zmodyfikować znaczenie dwóch z nich, mianowicie godności i miłosierdzia. W ten sposób katolickie pojęcie godności zatraciło, nie wiedzieć kiedy, swoją podstawę związaną z tym, że Bóg nas wszystkich stworzył, a Chrystus odkupił, i stało się niemal kopią świeckiego pojęcia autonomii, z którego wynikało, że prawdy o Stwórcy i Odkupicielu nie można głośno przypominać, by nie uderzać w godność tych, dla których ukoronowaniem własnej wolności jest akt niewiary. Godność oderwana od wszechmocy Boga Stwórcy zawisła na łasce

możnych, którzy uznaniowo przypisują ją różnym grupom, najczęściej głoszącym poglądy jaskrawo sprzeczne z nauczaniem wiary. Katolicy zaś rytualnie związani z tym pojęciem, czują się w obowiązku afirmowania – bo godność trzeba afirmować – niemal wszystkiego, co uderza w treść ich wiary, nadziei i miłości. Wreszcie nieświadomi, że podmieniono im pojęcia, dochodzą często do wniosku, że świat lepiej strzeże godności niż wiara, i w konsekwencji realnie bądź w wyobrażony sposób (jak nienawrócony starszy syn) odchodzą z domu ojca.

> Miłosierdzie, które z kolei opisywało Bożą miłość, pochylającą się nad grzesznikiem i umożliwiającą mu przemianę życia, sfałszowano tak, by przypominało liberalne pojęcie tolerancji połączone z upolitycznionym rozumieniem pojęcia ofiary, charakterystycznym dla nowszych odmian lewicy. Odtąd miłosierdzie przestało mieć jakikolwiek związek z nawróceniem i Ofiarą Krwi Chrystusa, która to nawrócenie umożliwia, i przemieniło się w nawyk uczestnictwa w sentymentalnych wzmożeniach i zbiorowym współczuciu orkiestrowanym przez media, będące na pasku możnych. W konsekwencji nienawróceni starsi synowie, często nieświadomi podmiany pojęć, tą drogą również dochodzą do wniosku, że świat lepiej niż wierzący realizuje miłosierdzie (bez nawrócenia i Chrystusa) i oddalają się od domu ojca.

Jeśli ziści się nadzieja na Polskę nawróconych starszych synów, to jej intelektualiści będą mieli wyostrzoną świadomość ryzyka kolonizacji katolickiego myślenia przez bardziej wpływowe, antykatolickie paradygmaty i narracje. Prawdziwie krytycznemu myśleniu w stosunku do suflowanych nam myśli i ideałów będzie towarzyszyła równoległa praca nad odzyskaniem umiejętności opisu rzeczywistości za pomocą katolickiego języka. Oznacza to przede wszystkim sięgnięcie do zasobów własnej tradycji, ale również wspieranie tych intelektualistów i twórców, którzy w obecnej dobie w sposób spójny z dziedzictwem wyrażają katolickie postrzeganie świata – pięknie, odkrywczo i prowokująco. Polska nawróconych starszych synów powinna być z jednej strony katolicyzmem odzyskującym mowę, a z drugiej strony wnikliwie analizującym, jakie to kneble uniemożliwiały przez dłuższy czas sensowne posługiwanie się takimi pojęciami jak choćby pokuta, wyrzeczenie czy ofiara. Nie ulega wątpliwości, że to nowe wino będzie dojrzewać w nowych bukłakach – nowych katolickich instytucjach, krytycznie myślących i prawdziwie wiernych.

4.

Peryferyjne położenie Polski i jej podatność na wpływy pochodzące z cywilizacyjnego centrum również mogą przyczynić się do tego, że stanie się ona Polską nawróconych starszych synów. Na Zachodzie widoczne są bowiem obecnie procesy, które pokazują zupełną przeciwskuteczność katolickiego schlebiania światu, z którą kontrastuje owocność działań tych katolików, którzy są w stanie oprzeć się jego presji. Środowiska katolickich cheerleaderów postępu swoim zwyczajem kłaniają się w pas rzekomo katolickim politykom, prowadzącym politykę sprzeczną z wiarą w sposób wołający niekiedy o pomstę do nieba. To sprawia, że dziś łatwo sobie wyobrazić, że nawet otwarty i brutalny prześladowca wiary znalazłby sobie wspólnotę, która go nie potępi i katolickiego sofistę, który uzasadni konieczność prześladowań. Z kolei nie tak dawne wielkie zwycięstwo ruchu opowiadającego się za życiem w Stanach Zjednoczonych pokazało, że prawdziwie ideowi i odważni ludzie mogą zwyciężyć, stać się znakiem sprzeciwu i obrońcami bezbronnych, nawet gdy przeciw nim rozpętuje się gigantyczną kampanię nienawiści, przemocy i gróźb.

Niektórzy myśleli, że przewaga bezbożności jest dziejową koniecznością zadekretowaną na wieki. Duch jednak zawiał, kędy chciał, i to w zdemoralizowanym i demoralizującym imperium. Ten sam Duch może nam też przywiać Polskę nawróconych starszych synów. Co daj Boże.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polska-nawroconych-starszych-synow/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć